III OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKO - KABARETOWY

LUBARTÓW 33

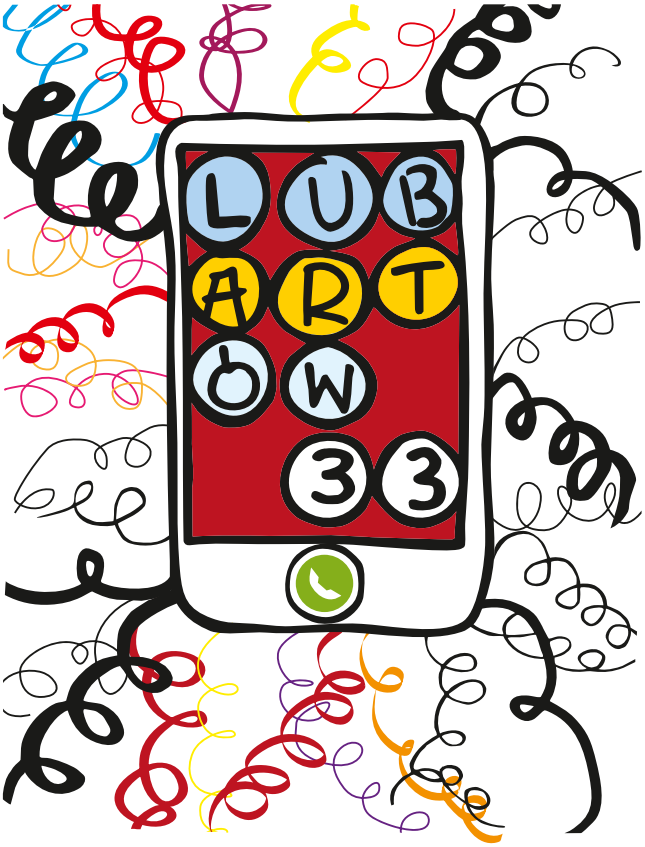

Lubartowski Ośrodek Kultury

Lubartów

III OGÓLNOPOLSKI KONKURS
LITERACKO-KABARETOWY

Lubartów 33

Prace laureatów

LUBARTÓW 2026

Spis treści

SZKOŁY PODSTAWOWE

I NAGRODA 5
Dawid Bender, Czesław Jeżak — *Gra w brydża*

II NAGRODA 8
Zofia Muzyka — *Pomysł na myśl*

III NAGRODA 9
Diana Świderska — *Liczba 33*

WYRÓŻNIENIE 10
Antoni Rożek — *Rozmowa z rzeką*

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE 12
Julia Racka — *Konkurs*

SZKOŁY PONADPODSTAWOWE

I NAGRODA 16
Wiktoria Łukasiewicz — *Sęk, czyli o trzydzieści trzy lata za długo*

II NAGRODA 19
Cezary Wieczorkowski — *Centrala nieporozumień*
Lubartów 33. Kartografia miejsc nieistniejących
Protokół z przesłuchania ciszy

III NAGRODA 24
Helena Wiatr — *Sęk w Lubartowie*

DOROŚLI

I NAGRODA 27
Arkadiusz Stosur — *Trzy zdania o Lubartowie*

II NAGRODA 30
Krzysztof Pawluczuk — *Sęk 2.0, czyli Lubartów 33 w chmurze*

III NAGRODA 36
Zuzanna Sujewicz — *„Tak" na „nie" i „nie" na „tak"*

WYRÓŻNIENIE 40
Andrzej Wróblewski — *Opowieść*

KATEGORIA

Szkoły podstawowe

I NAGRODA

Dawid Bender, Czesław Jeżak

Gra w brydża

(Dom Pogodnej Starości „Sęk”)

WIESIEK: Ha, ha, wygrałem!

EDEK: Co? Przecież ty przegrałeś. Dałeś damę kier, a miałeś dać pik.

W.: Jaki łyk? Herbatki? Nieważne, ja wygrałem a ty nie umiesz przegrywać.

E.: Czy ty jesteś głuchy?

W.: Czy ja jestem kruchy? Uważaj kolego, może spotkamy się na wyjaśniającą rozmowę po ciszy nocnej? Zobaczymy wtedy, kto jest kruchy, a kto dzięcioł!

(Świetlica dla Reumatyków, 19:15)

W.: No i co? Przyszedłeś cwaniaku?

E.: Przyszedłem. Gdzie twoi ludzie?

W.: Jacy ludzie?

E.: No myślałem, że będzie naparzanka.

W.: Nie będzie żadnej zaparzanki herbatki, tylko będzie naparzanka w brydża.

E.: Ty przecież nie umiesz w to grać!

W.: Aaaa.... zapomniałem, w takim razie zagrajmy w kości.

E.: Ostatnim razem, gdy rzucałeś, wylądowałeś na izbie przyjęć, bo kości połamałeś.

W.: To nie była moja wina, kość była sfałszowana!

E.: Jak kość może być sfałszowana???

W.: Miała sześć jedynek.

E.: Odpoczynek? Jaki znów odpoczynek? Może zatem w szachy, bo są dobre na odpoczynek.

W.: Za grę w szachy dostaniesz załamania czachy... w szachy też nie umiesz grać!

E.: Umiem! Ostatnio prawie wygrałem z komputerem.

W.: Prawie? To co się stało, że się PRAWIE wygrało? He, he!

E.: Wygrzało, przegrzało, nie mam pojęcia co się stało.

W.: Ty jesteś nienormalny!

E.: A ty byłeś królem.

W.: Hę? Dziękuję.

E.: Bo ci się korona z zęba zsunęła, a proteza do zupy wpadła.

W.: JA CI ZARAZ POKAŻĘ, TY STARY KAPCIU!

(Nagle Wiesiek gwałtownie wstaje i od razu łapie się za plecy)

AŁA! Dysk mi wypadł!

E.: Padł? Ale twardy?

W.: No twardy jest jak ruszam.

E.: Może lepiej wezwij specjalistę, sam nie grzeb, bo uszkodzisz do końca.

W.: Nie grzebię sam, bo nie sięgam.

E.: A to gdzie ten dysk masz, że nie sięgasz?

W.: Z tyłu, jak każdy.

E.: Z tyłu? A nie w środku?

W.: No w środku, ale też z tyłu.

E.: Nie rozumiem.

W.: W moim wieku to normalne

E.: Moim?

W.: Nie twoim! Mówię, że w naszym wieku dyski wypadają!

E.: Aaa, to trzeba zadzwonić po informatyka!

W.: Po informatyka?! Przecież mnie kręgosłup boli!

E.: Dysk to dysk. Może się zna.

W.: Dobrze, dzwonię.

(Wyjmuje telefon i dzwoni.)

Halo? Serwis komputerowy Lubartów 33? Wypadł mi dysk!

GŁOS Z TELEFONU: Z komputera?

W.: Nie, z człowieka!

GŁOS Z TELEFONU: To proszę zadzwonić do lekarza!

W.: A lekarz ma gwarancję?

GŁOS Z TELEFONU: Na co?

W.: Na dziadka!

(Chwila ciszy.)

GŁOS Z TELEFONU: Proszę pana, dziadek już dawno jest po gwarancji!

(Wiesiek odkłada telefon i patrzy na kolegę.)

E.: No i co? Mówiłem, że trzeba było kupić nowy model!

W.: Jaki model?!

E.: TRUMNA - MODEL 2026!

II NAGRODA

Zofia Muzyka

Pomysł na myśl

Sobie tak czasami myślę,
żeby myśli powymyślać,
ale nie wiem, jak do tego zebrać się mam...
...ram pam pam.
Czy tak się w ogóle da?
Pytam mamę, tatę, babcię, dziadka,
skąd w mej głowie ta zagadka.
Myślę w szkolę, myślę w domu,
myślę nawet po kryjomu.
I tak myślę, i tak myślę, a czas szybko gna.
Nie przychodzi mi do głowy
ani jeden pomysł nowy.
Minął rok, nagle dwa, może ze mną coś nie tak?
Wtem – już wiem!
Przyszła myśl nieoczekiwana.
Budzę się, wstaję z rana.
Lecz po myśli w mojej głowie, jak po gniotku w mojej szkole.
I znów wracam do namysłu,
bo stracę wenę do pomysłu!
Więc...
...gdy masz w życiu problem wielki.
lub cię męczą małe „sęki”,
nie martw się - do góry głowa.
Przecież jesteś z Lubartowa!

III NAGRODA

Diana Świderska

Liczba 33

Trzydzieści trzy mnie prześladuje
W domu, na ulicy i w szkole
Jak za ciasny but na tym łez padole
Już z rutyny go wypatruję
33 to numer domu mojego
33 początkiem twego kodu pocztowego
W 33 tygodniu roku
33 razy kot mruczał po zmroku
33 deski złamałam w życiu swoim
33 utwory w repertuarze Twoim
33 psy mnie dzisiaj mijały
Wszystkie w pysku różę trzymały
33 ścieżki w parku mijaliśmy wreszcie
33 wrony krakały na Twe odejście
33 razy śmiałeś się ze mnie
33 cebularze zjedliśmy potajemnie
33 razy gadaliśmy sobie
Jak Kuba z Beńkiem w przedwojennej dobie
33 łzy mi ścierałeś z policzka
Nim przywitała nas Wąska uliczka
33 kwiaty w bukiecie od Ciebie
33 komety dzisiaj na niebie
33 dni i noce mi zostały
By moje oczy w Twoje zajrzały
Lecz sęk w tym, czy pamiętasz me oczy jeszcze?
Bo ja twoje pamiętam znakomicie
One jak lapis w nocy odbijający deszcze
I czyste niebo o mroźnym świcie
Więc czekam bardzo niecierpliwie
Kiedy ujrzę Cię przy śliwie
Kiedy w końcu się spotkamy
Mój ty drogi ukochany.

WYRÓŻNIENIE

Antoni Rożek

Rozmowa z rzeką

(Nastoletni chłopak siedzi nad brzegiem rzeki. Zanurza rękę w wodzie, lecz od razu wyciąga ją jak oparzony.)

Dlaczego musisz być taka zimna? Jeszcze chwila i odmroziłbym sobie rękę. W każdym razie przyszedłem tu porozmawiać o tym, jaka ostatnimi czasy jesteś oschła.

(Jest jesień, a po upalnym lecie poziom wody wyraźnie opadł.)

Czy nasze miasto, nasz kochany Lubartów, kiedykolwiek cię zaniedbało? Dawaliśmy ci nasze uznanie, nie zaśmiecaliśmy ani nie zatruwaliśmy. Dlaczego więc tak nas traktujesz?

(Chłopak zauważa, jak kilka metrów dalej z wody wyskakuje ryba. Podbiega i się jej przygląda.)

Biedne stworzenie. Czy ciebie też wyrzuciła nasza niegdyś wartka i ciepła rzeka? Cóż za okropne zachowanie, nieprawdaż?

(Ryba nie odpowiada, lecz rzuca się na trawie, konając powoli. Ona też bowiem krytykowała rzekę i postanowiła z niej uciec. Chłopak zwraca się do rzeki.)

Jak śmiesz tak traktować ryby? Nie wstyd ci? Oczywiście, że ci nie wstyd. Jak dotąd tylko ty potrafiłaś mnie wysłuchać, ale sęk w tym, że my już cię nie obchodzimy.

(Na chwilę zatapia się w myślach i szepcze pod nosem.)

Hmm... Sęk. Tyle drzew rośnie wzdłuż twoich brzegów, a ty utrzymujesz je przy życiu, dając ich korzeniom wodę. Okropnie zimną wodę.

(Chłopak zastanawia się i w końcu mówi.)

Drzewa nie narzekają i są wdzięczne. Tylko my – ludzie – cały czas widzimy problemy. Może przed krytykowaniem innych rozejrzyjmy się dookoła.

(Złote jesienne słońce odbija się od tafli wody.)

Może nasza ocena nie zawsze jest obiektywna, lecz zależy od punktu widzenia. Pomimo małej ilości wody nadal odzwierciedlasz piękno naszego miasta i okolic. Mijasz przecież tyle miejscowości, a nigdzie nie jesteś tak piękna i wyjątkowa jak tutaj. Ludzie muszą pamiętać, aby dostrzegać całość obrazka i nie oceniać nikogo powierzchownie.

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE

Julia Racka

Konkurs

To był szary, październikowy poranek. Mgła delikatnie otulała miasto. Marysia szła do szkoły. Gdy przechodziła obok Lubartowskiego Ośrodka Kultury, ujrzała plakat dotyczący konkursu o tajemniczej nazwie *Lubartów 33*. Stwierdziła, że musi powiedzieć o tym swoim przyjaciołom. Uważała, że jej paczka znajomych nadawałaby się idealnie do tego konkursu. Już nie raz odnosili razem sukcesy i zdobywali laury.

Gdy tylko przekroczyła próg szkoły, przedstawiła kolegom i koleżankom pomysł dotyczący wzięcia udziału w konkursie. Wszyscy byli zachwyceni tą wiadomością, która spadła na nich jak grom z jasnego nieba. Sęk w tym, że nikt nie miał bladego pojęcia, co oznacza hasło *Lubartów 33*. Mogłoby się wydawać, że to zwyczajna bułka z masłem, ale dla nich był to twardy orzech do zgryzienia. Mieli wrażenie, że porywają się z motyką na słońce, ale jak nigdy pragnęli rozwiązać ten węzeł gordyjski.

Pierwszy pomysł przedstawiła Emilka, która uważała, że liczba 33 może oznaczać trzydzieści trzy ważne wydarzenia w Lubartowie. Do nich na pewno zaliczyłaby się data założenia miasta w 1543 roku, zmiana nazwy z Lewartowa na Lubartów, wybudowanie Bazyliki Świętej Anny czy Pałacu Sanguszków.

Na to wszystko kręcić nosem zaczął Bartek, który z zamiłowania był piłkarzem. Uwielbiał też rzucać kłody pod nogi nie tylko kolegom na boisku, ale także dziewczynom, które wpadły mu w oko. Zasugerował, że aby wygrać konkurs, trzeba wymienić trzydziestu trzech graczy z Klubu Sportowego *Lewart* i to w kolejności chronologicznej.

Kasia nie zostawiła na Bartku suchej nitki i oznajmiła, że Lubartowski Ośrodek Kultury jest szanowaną instytucją i na pewno nie skupiałby się na piłkarzach. Zasugerowała, że pewnie chodziło o coś związanego

z kulturą, na przykład napisanie wiersza składającego się z trzydziestu trzech słów. I nawet zaczęła recytować:

Lubartów piękne to jest miasto,
chociaż w parku w lecie jest ciasno.
Są tu pyszne uczciwe lody,
które dodają w upał ochłody.
Odwiedzić to miasto koniecznie trzeba,
bo to jakby dotknąć kawałka nieba.

To rymowanie Kasi przewał zirytowany Seba:

- Kto w dzisiejszych czasach czyta wiersze? Kobieto, idź z duchem czasu! Komputery, laptopy, telefony, kamery - tego trzeba użyć. Jestem pewny, że chodzi o nakręcenie filmu. Tylko takiego krótkiego, najlepiej, żeby miał trzydzieści trzy sekundy. Wtedy pani dyrektor LOKu wrzuci go sobie na TikToka i mocno się wybije. A później to już tylko sława. Może zostanie kobietą roku.

- Ty jesteś nieobliczalny! - wrzasnęła Ola – Myślisz, że taka persona ogłosiłaby konkurs, żeby zaistnieć w świecie. Uwierz mi, że pani Ula ma więcej oleju w głowie. Moim zdaniem tu musi być jakiś haczyk. Może istnieje ulica Lubartów 33 i ją trzeba znaleźć. A wtedy na nas będzie czekać nagroda.

- W Lubartowie ulica Lubartów, czyś ty małpiego rozumu dostałaś? To pewnie chodzi zupełnie o coś innego – wtrącił Szymon.

Wtedy odezwała się cichutka Ala, która zasugerowała, że może mieć to związek ze skeczem *Sęk*. Oglądała go kiedyś z babcią, bo ta twierdziła, że jeden z aktorów był przystojny i przypominał jej dziadka, za którym tak bardzo tęskniła. I to właśnie w tym skeczu Rappaport dzwonił do Goldberga, przebywającego w Lubartowie pod numerem telefonu 33. Sprawa była niecierpiąca zwłoki, bo był do zrobienia interes. Dzwonił do niego w nocy. Rozmowa od początku panom się nie kleiła. Goldberg słabo słyszał i nie rozumiał ni w ząb, o co chodzi koledze. W pewnym momencie Rappaport użył sformułowania *I tu leży sęk*. Słowo sęk uniemożliwiło dogadanie się rozmówców. Mimo desperackich prób Rappaporta, który ostatecznie cofnął sęk i wszystkie sęki na świecie, Goldberg nie miał bladego pojęcia, o co chodziło. Interes skończył się

absolutnym fiaskiem biznesowym. Wspomniany został tam także pies, który zajęty był lizaniem.

Po słowach Ali wszyscy z wrażenia zaniemówili. Zapewne nie każdy zrozumiał, o co w tym *Sęku* chodziło. Wpadli jednak na pomysł, że skoro Rappaport nie mógł dogadać się z Goldbergiem, więc może oni wyślą na konkurs film, na którym kłócą się o to, co oznacza hasło *Lubartów* 33.

Seba zmontował film, który trwał więcej niż trzydzieści trzy sekundy, ale dokładnie pokazywał ich brak porozumienia. Wszyscy cieszyli się, że odkąd kolega dostał kamerę, nie rozstawał się z nią i dzięki temu miał dobry materiał. Postanowili także obejrzeć skecz *Sęk* w wykonaniu Kabaretu Dudek, ale trzeba przyznać szczerze, że nie wszystko z niego zrozumieli. Seba skwitował, że autor, który napisał całą rozmowę, miał smykałkę i głowę nie od parady. Wysłali film na konkurs. Nagrody co prawda nie zdobyli, ale jury doceniło ich inwencję twórczą i oryginalne podejście do tematu. Dostali wyróżnienie i promienieli ze szczęścia. Czuli się, jakby urodzili się pod szczęśliwą gwiazdą w tym wyjątkowym mieście - Lubartowie.

KATEGORIA

Szkoły ponadpodstawowe

I NAGRODA

Wiktoria Łukasiewicz

Sęk, czyli o trzydzieści trzy lata za długo

Telefon był czarny, stary i ciężki. Stał na biurku od lat, choć nikt z niego nie korzystał. Podczas przeprowadzki mężczyzna kilka razy chciał go wyrzucić, ale zawsze odkładał go na miejsce.

W szufladzie znalazł pożółkłą kartkę z napisem: Lubartów 33. Przypomniał sobie matkę, która często prosiła, żeby zadzwonił lub przyjechał.

– Zadzwonię, mamo. Ale mam teraz dużo spraw – odpowiadał.

Zawsze miał pracę, wyjazdy i plany. Wierzył, że na rodzinę przyjdzie czas później. Dopiero po latach zrozumiał, że niektórych okazji nie da się odzyskać.

Podniósł słuchawkę i wykręcił numer.

– Centrala? Proszę połączyć mnie z Lubartowem 33.

– W jakiej sprawie?

– W takiej, którą powinienem załatwić trzydzieści trzy lata temu.

- A jaki jest w niej sęk?

Mężczyzna zawahał się.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- To już coś - odparł operator. - Większość ludzi uważa, że wszystko wie. Dopiero kiedy mają coś wyjaśnić, okazuje się, że sami nie wiedzą, o co im chodzi.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem. Przypomniał sobie skecz *Sęk*, który kiedyś oglądał z ojcem. Śmiali się wtedy z rozmowy pełnej absurdalnych pytań i odpowiedzi. Każdy z rozmówców mówił, ale nikt nie zbliżał się do konsensusu. Po latach mężczyzna zrozumiał, że sam robił dokładnie to samo. Potrafił godzinami tłumaczyć, dlaczego nie ma czasu zająć się tym, co naprawdę ważne.

- Proszę mnie połączyć z Lubartowem 33 - powtórzył.

- A kto tam mieszka?

- Ja. A właściwie ktoś, kim byłem bardzo dawno temu.

Po chwili usłyszał znajomy głos.

– Halo? Kto mówi?

Mężczyzna zamarł. Po stronie odezwał się głos, który znał od zawsze – to był on sam, młodszy o trzydzieści trzy lata.

– Mam jutro ważne spotkanie, więc proszę mówić krótko – powiedział młody.

Starszy westchnął. Znał tę odpowiedź aż za dobrze.

– Zawsze tak ci się spieszyło. Powiedz, kiedy ostatnio odwiedziłeś matkę?

– Przyjadę w przyszłym tygodniu. Mam teraz dużo pracy.

– Zawsze masz dużo pracy. A jeśli kiedyś nie będzie już do kogo wracać?

Młody zamilkł, po czym odparł, że przecież można poznawać nowych ludzi i iść dalej.

Starszy spojrzał na kartkę. Przypomniał sobie rodzinny dom pod adresem Lubartów 33, kuchnię i matkę czekającą z obiadem. Na ścianie wisiał zegar, który spieszył się o trzydzieści trzy minuty. Matka żartowała, że dzięki temu wszyscy wcześniej siadają do stołu. Oddałby wiele, żeby znów usłyszeć jej głos.

– Chodzi o twoją matkę – powiedział. – Nie prosi cię o całe życie. Czasem wystarczyłaby jej jedna niedziela.

– Jeden dzień niczego nie zmieni – odpowiedział młody.

– Dla ciebie to tylko dzień. Dla niej może być ostatnią okazją, żeby pobyć z tobą dłużej.

Zapadła cisza. W końcu młody zapytał, skąd starszy może wiedzieć, co go czeka.

– Wiem, co spotkało mnie – odpowiedział mężczyzna.

Przypomniał sobie starą jabłoń w rodzinnym ogrodzie. Obiecywał matce, że posadzi dla niej cały sad. Potem wyjechał, zmieniał pracę i mieszkania, a do domu wracał coraz rzadziej. Sad nigdy nie powstał.

– Kiedyś zadzwoniłem, żeby powiedzieć, że przyjadę w niedzielę. Dowiedziałem się, że matka jest w szpitalu. Pojechałem następnego dnia.

– Zdążył pan? – zapytał młody.

– Nie.

Przez chwilę obaj milczeli.

– Nie odkładaj wszystkiego na później – dodał starszy. – Nie musisz niczego naprawiać ani mieć gotowego planu. Po prostu usiądź z matką przy stole i posłuchaj, co ma do powiedzenia.

Młody przypomniał sobie skecz *Sęk*, który kiedyś oglądał z ojcem. Zapytał, jaki jest właściwie sens tej rozmowy.

– Czekasz na lepszy moment, żeby pokazać bliskim, że ich kochasz. Ale taki moment nie zawsze nadchodzi.

– Dobrze. Pojadę – powiedział w końcu młody.

Starszy zamknął oczy.

– Właśnie o to cię proszę.

Połączenie nagle się urwało.

Mężczyzna odłożył słuchawkę. Przez lata wyobrażał sobie, że rozmowa z młodszym sobą mogłaby zmienić przeszłość. Teraz wiedział, że można jedynie ostrzec drugiego człowieka, ale decyzję każdy musi podjąć sam.

Następnego ranka ponownie wyjął kartkę. Na odwrocie widniało zdanie zapisane znajomym pismem:

„Synku, obiad będzie czekał".

Patrzył na nie długo. Potem starannie złożył kartkę, wsunął ją do kieszeni i wyszedł z domu. Nie mógł już zmienić przeszłości. Nie chciał jednak dalej żyć tak, jakby nic się nie stało. W drodze wracało do niego pytanie operatora:

- Jaki jest sęk?

Kiedyś znalazłby wiele słów, by to wyjaśnić. Dziś wiedział, że sprawa była prostsza, niż przez lata próbował sobie wmówić. Nie chodziło ani o telefon, ani o numer do rodzinnego miasta. Chodziło o wszystkie rozmowy odłożone na później. O przekonanie, że bliscy zawsze będą czekać. Czas miał. Brakowało mu jedynie odwagi, by przyznać, że miłość nie potrzebuje szczególnej okazji.

Przez trzydzieści trzy lata próbował dodzwonić się do samego siebie, jakby odpowiedź mogła nadejść z przeszłości. Teraz już wiedział, że nie potrzebuje kolejnej rozmowy. Musi tylko pamiętać, że nie wszystko można odłożyć na jutro.

II NAGRODA

Cezary Wieczorkowski

Centrala nieporozumień

Słuchawka nasiąkła nocą
i cierpliwością starych urzędów:
milczała, nim oddała mi głos,
jakby ważyła prawo do pytania.

Wykręciłem Lubartów - trzydzieści trzy.
Nie szukałem adresu ani drogi;
szukałem kogoś, kto zna sedno,
bo w mojej sprawie zawiązał się sęk.

- Jaka sprawa? - zapytał głos.
- Sęk.
- Stolarski?
- Nie. Taki, co wyrasta ze zdania,
gdy człowiek mówi jedno, a słyszy drugie.

- Proszę określić jego położenie:
w drewnie, w mowie czy w interesie?
- Właśnie nie wiem. Dlatego dzwonię.
- W takim razie sprawa jest złożona.

Na linii zaszeleściły papiery;
ktoś, jakby w imieniu całego miasta,
przesunął pieczątkę po ciszy
i nadał jej numer sprawy.

Po chwili odezwał się drugi głos,
urzędowo gładki, niemal aksamitny:
- Dział nieporozumień, słucham.
- Chciałbym usunąć sęk.

- Proszę podać jego nazwisko.
- Sęk nie ma nazwiska.
- W takim razie proszę wskazać winnego.
- Nie ma winnego. Jest węzeł.

- Węzły rozpatrujemy w środy.
- A we wtorki?
- We wtorki rozwiązujemy problemy,
które w poniedziałek miały prostą naturę.

Poprosiłem o połączenie z sednem.
- Z sednem? - głos spoważniał. -
To dział wewnętrzny. Nie obsługujemy
spraw, które dotarły już do środka.

- A gdzie mam go szukać?
- W Lubartowie.
- Przecież właśnie dzwonię!
- Owszem. Lecz nie każda rozmowa
dociera tam, dokąd została skierowana.

Na ekranie świeciły dwie trójki:
dwie cyfry o jednakowym obliczu,
które stały obok siebie tak zgodnie,
że nie mogły uzgodnić niczego.

Odłożyłem słuchawkę. Sęk pozostał -
nie w drewnie, lecz w człowieku:
każdy chciał mieć ostatnie słowo,
nikt nie słuchał pierwszego.

Lubartów 33. Kartografia miejsc nieistniejących

Na mapach są miasta, których nie sposób zgubić,
i takie, które znikają, nim zdążą otrzymać nazwę.
Lubartów zapisano atramentem,
lecz ktoś dopisał do niego liczbę
i odtąd nie zgadzały się już żadne współrzędne.

Trzydzieści trzy.

Nie ulica, nie numer domu,
nie szerokość geograficzna cudzych wspomnień.
Raczej szczelina w porządku świata,
przez którą do wnętrza codzienności
przedostaje się to, czego nie uwzględniają plany.

Podobno można tam trafić,
idąc za wskazówkami starych zegarów,
które od dawna nie odmierzają czasu,
lecz liczą powroty tych,
którzy nie wiedzą, dokąd właściwie wracają.

Na rogu ulicy stoi dom bez drzwi.
W jego oknach pali się światło,
choć nikt nie pamięta, by je zapalono.
Pod parapetem dojrzewa bluszcz -
jedyny mieszkaniec, który zna wszystkie piętra
i nie próbuje opowiadać o nich w czasie przeszłym.

Zapytasz przechodnia o numer trzydzieści trzy.
Wskaże rynek, potem niebo,
na końcu własną pierś,
jaknie by adres był miejscem,
lecz czymś, co człowiek nosi,
zanim nauczy się czytać drogowskazy.

Bo Lubartów ma jeszcze jedną topografię:
złożoną z kroków, których nikt nie policzył,
z rozmów niedokończonych przed zmierzchem,
z okien, za którymi ktoś wciąż czeka,
i z progów, które pamiętają ciężar
dawno wyprowadzonych domowników.

Tutaj nawet bruk ma swoją pamięć.
Nie zapisuje nazwisk - są zbyt nietrwałe.
Przechowuje natomiast kierunki:
dokąd szliśmy, kiedy wierzyliśmy w jutro,
i skąd wracaliśmy, gdy zabrakło nam odpowiedzi.

W końcu odnajdujesz właściwą ulicę.
Nie ma jej w żadnym miejskim rejestrze.
Nie prowadzi do niej ani drogowskaz,
ani wydeptana przez turystów ścieżka.
Zaczyna się dokładnie tam,
gdzie kończy się potrzeba bycia gdzie indziej.

Na jej końcu widnieje tabliczka:
LUBARTÓW 33.

I nagle rozumiesz,
że przez cały czas szukałeś niewłaściwego adresu.
Nie chciałeś odnaleźć miasta na mapie.
Chciałeś odnaleźć mapę w mieście -
tę jedyną, na której człowiek
nie jest już obcym przybyszem.

Protokół z przesłuchania ciszy

Pewnego ranka, na rynku w Lubartowie,
cisza stanęła pośród miejskiego zgiełku.
Nie miała nazwiska, dokumentów ni głosu,
lecz niosła ze sobą ciężar niewypowiedzianych słów.

- Czego pani szuka? - zapytał przechodzień.
- Chciałabym, aby ktoś mnie wysłuchał.
- Wysłuchał? Przecież wszyscy tutaj mówią!
I odszedł, nim zdążyła wyjaśnić swą obecność.

Wkrótce zgromadził się tłum ciekawskich.
Jeden usłyszał skargę, drugi oskarżenie,
trzeci dopatrzył się ukrytej prowokacji.
Każdy znał jej intencje, choć nikt nie poznał treści.

I oto tkwi sęk - nie w drewnie, lecz w człowieku:
język, zamiast łączyć, wyrasta na granicę,
gdy cudze słowa mierzy się własną racją,
a słuchanie zastępuje sztuka odpowiadania.

Cisza usiadła na ławce pod starym ratuszem.
Przyglądała się twarzom, na których pośpiech
odcisnął piętno niecierpliwości i pychy.
Każdy niósł własną prawdę niczym sztandar,
lecz nikt nie chciał sprawdzić, co kryje się pod nim.

Słyszała pochwały pozbawione uznania,
obietnice, którym zabrakło świadków,
i sądy wydawane przed poznaniem przyczyny -
jakby głośniejszy głos miał większe prawo do prawdy.

Dopiero ktoś przysiadł się bez pytania.
Nie szukał winnych, nie żądał wyjaśnień.
Przez chwilę milczeli, patrząc na rynek,
aż zrozumieli, że obecność również jest odpowiedzią.

Wieczorem cisza opuściła Lubartów.
Nie pozostawiła listu ani żadnego świadectwa;
jedynie na ławce, pośród chłodnego bruku,
zostało miejsce, którego nikt nie chciał zająć.

Nazajutrz opowiadano, że była osobliwa,
że przyszła bez zaproszenia i odeszła bez słowa.
Nikt nie dostrzegł jednak tej drobnej ironii:
odkąd odeszła, wszyscy zaczęli mówić głośniej.

III NAGRODA

Helena Wiatr

Sęk w Lubartowie

WIEŚCI WAŻNE, ISTOTNE! PROSTO Z MIASTA LUBARTÓW! Ciotka siostry stryjka mojego dziadka od strony tatka puściła plotkę o rzekomych deskach bez sęku. A jak to płot zrobić bez sęku? Dziury przecie w deskach nie wypada pokazywać na płocie. Te dziury to podobno przez psa Nordyckiego, uchodzi za prawdziwego, rasowego jajnika. Zresztą to podobno olbrzymie bydlę, to mógł te sęki powyjadać. Tak w ogóle to ten pies za trzydzieści złotych u pana Kuby Goldberga był, który ma za darmo tartak. A i las miał mieć za darmo od pana Beńka Rappaporta, ale to nie wiadomo bo las jeszcze parcelują kurierzy z Warszawy. Jak wyparcelują to ma być wiadome, bo cioteńka obiecała powiadomić. Wracając do sprawy tartaku, to on tak naprawdę był teściowej Rozencwajga, tylko jak pani teściowa Rozencwajga, żona pana Rozencwajga wyzionęła ducha przez obłożną chorobę, to tartak został. Na szczęście bez żadnych wekslów. Z wekslami to dopiero by było roboty. Nie wiem czy wspominano gdzie w okolicy o wekslu Reuberga. Biedny Reuberg ma masę roboty przez te weksle. Właśnie niedawno u teścia Rozencwajga, który pojął za małżonkę właśnie wcześniej wspominaną teściową Rozencwajga można otrzymać majątek za weksel Reuberga, tylko przeszkoda w tym taka, że weksel zajął pan Honigmann przez towar Lutmanna. A kim jest ten Lutmann? Ten tajemniczy mężczyzna, to miał właśnie mieć ten tartak, który był za darmo w tym lesie, który wciąż parcelują kurierzy. Ale w końcu okazało się od ust do ust, że tartaka nie ma, tylko tartak ma, a tak naprawdę miała, świętej pamięci teściowa Rozencwajga, a Lutmann ma tylko manufakturę. I w tej manufakturze miał mieć Lutmann towar, oj miał. Chodziły po mieście jeszcze słuchy, że trzyma tam u siebie, te deski bez sęków, które miał wydrzeć ten pies Nordycki, ale sęku nie było. A co do towaru Lutmanna to znowu kłopot z wekslami, bo towar zastawiony przez weksel Szapira,

który trzyma u siebie osobiście Friedmann, za który poręcz Glass. Śliski typek, od którego zwrotu pieniędzy domaga się Barmsztajn aż z dwudziestu procent, które można odebrać z towarem Lutmanna w manufakturze. Tylko, że kto by odebrał ten weksel w tych deskach dziurawych. W tym sęk największy, że sęku nie ma.

KATEGORIA

Dorośli

I NAGRODA

Arkadiusz Stosur

Trzy zdania o Lubartowie

Szkic kabaretowy

1. Słuchaj, kochany, nie wiem, czy mnie jeszcze pamiętasz, bo to już tyle lat minęło, że człowiek czasem zapomina, gdzie schował okulary, a co dopiero wspólnika, z którym przed wojną miał zrobić interes życia, ale ja pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj, pamiętam nawet, że wtedy padał deszcz, chociaż nie dam głowy, czy rzeczywiście padał, czy tylko tak nam się później wydawało, kiedyśmy podliczali straty, których przecież nie ponieśliśmy, bo interes jeszcze nie ruszył, a jak nie ruszył, to nie mógł przynieść strat, co zresztą było jedną z jego największych zalet, o czym przekonałem się dopiero po latach, bo ileż to człowiek miał w życiu interesów, które ruszyły, a potem stanęły, ileż to razy wkładał pieniądze, wyciągał pieniądze, pożyczał pieniądze, oddawał pieniądze, a na koniec zostawał bez pieniędzy i jeszcze musiał się tłumaczyć, dlaczego nie ma pieniędzy, podczas gdy nasz interes, ten nasz wspólny interes, od samego początku był tak rozsądnie pomyślany, że nie wymagał żadnych wydatków, żadnych nakładów, żadnych zezwoleń, żadnych podatków, a nawet żadnego lokalu, bo lokal mieliśmy wynająć dopiero wtedy, kiedy zarobimy na wynajem, towar mieliśmy kupić dopiero wtedy, kiedy znajdziemy klienta, klienta mieliśmy znaleźć dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli towar, a towar miał nam załatwić człowiek, którego znał twój kuzyn, ten sam kuzyn, który podobno znał kogoś w Warszawie, a ten ktoś znał kogoś w Lublinie, a w Lublinie, jak wiadomo, wszyscy znają kogoś, kto może coś załatwić, tylko że najpierw trzeba do niego pojechać, a potem wrócić, a potem znowu pojechać, bo akurat go nie było, a kiedy już był, to akurat nie miał czasu, ale obiecał, że będzie miał czas, i na tej obietnicy zbudowaliśmy nasz interes tak solidnie, że nawet wojna nie zdołała go zniszczyć, bo trudno zniszczyć coś, czego nie ma, a skoro nie ma, to nie trzeba odbudowywać, a skoro

nie trzeba odbudowywać, to człowiek może od razu przejść do zysków, które, jak pamiętasz, mieliśmy dzielić po połowie, chociaż teraz, kiedy o tym myślę, przypominam sobie, że ty chciałeś sześćdziesiąt procent, ja chciałem sześćdziesiąt procent, a pozostałe dwadzieścia procent miało przypaść temu człowiekowi z Lublina, który przecież miał nam załatwić towar, i być może właśnie dlatego do dzisiaj nie możemy dojść do porozumienia, bo każdy z nas uważa, że należy mu się więcej, choć żaden z nas nie dostał jeszcze ani grosza, a przecież interes był naprawdę znakomity, miał się rozwijać w takim tempie, że po roku mieliśmy otworzyć filię w Warszawie, po dwóch w Krakowie, po trzech w Łodzi, a po pięciu zostać ludźmi tak poważnymi, że kiedy ktoś zapytałby nas, skąd jesteśmy, odpowiadalibyśmy tylko: z Lubartowa, i wszyscy od razu wiedzieliby, że mają do czynienia z przedsiębiorcami, którzy niejedno widzieli, niejedno przeżyli i niejedną okazję potrafili wykorzystać, bo Lubartów to nie jest przecież jakaś przypadkowa miejscowość na mapie, tylko miasto z historią, tradycją i ambicjami, miasto, które niejednego człowieka nauczyło, że można mieć wielkie plany, nawet jeśli człowiek nie ma wielkich pieniędzy, można mieć wielkie nadzieje, nawet jeśli nie ma się żadnych gwarancji, a można też przez całe życie czekać na telefon, który odmieni wszystko, i właśnie dlatego dzwonię do ciebie po tylu latach, bo pomyślałem sobie, że skoro nasze miasto doczekało się sławy dzięki numerowi Lubartów 33, skoro ludzie w całej Polsce usłyszeli o Lubartowie za sprawą rozmowy, która miała dotyczyć interesu, skoro ten interes przeszedł do historii, choć nigdy nie przeszedł do realizacji, to może najwyższy czas, żebyśmy i my doprowadzili naszą sprawę do końca, żebyśmy ustalili, ile kto komu jest winien, kto komu co obiecał, kto miał kupić towar, kto miał znaleźć klienta, kto miał wynająć lokal, kto miał prowadzić księgowość, a kto miał tylko pilnować, żeby nikt nas nie oszukał, i żebyśmy wreszcie, po tylu latach, po tylu zmianach, po tylu wydarzeniach, które zmieniły świat, Europę, Polskę, Lublin i sam Lubartów, mogli spokojnie usiąść przy jednym stole, spojrzeć sobie w oczy i powiedzieć, że oto nadszedł moment, na który czekaliśmy przez całe życie, moment ostatecznego rozliczenia, zamknięcia rachunków, podsumowania zysków i strat, a jeśli okaże się, że zysków nie było, to trudno, jeśli strat nie było, to jeszcze

lepiej, jeśli zaś chodzi o pieniądze, które mieliśmy zarobić, to przecież pieniądze nie są najważniejsze, bo najważniejsze jest to, że mieliśmy plan, mieliśmy wspólnika, mieliśmy ambicje, mieliśmy Lubartów 33 i mieliśmy interes, który wprawdzie nigdy nie przyniósł nam ani grosza, ale za to przez tyle lat dawał nam powód, żeby o nim rozmawiać, a skoro człowiek ma o czym rozmawiać, to znaczy, że coś jednak z tego życia ma, i dlatego, kochany, pytam cię dzisiaj zupełnie poważnie, bez żadnych żartów, bez żadnych niedomówień, bez żadnych podejrzeń, czy ty pamiętasz jeszcze nasz interes, czy pamiętasz, ile mieliśmy zarobić, czy pamiętasz, ile mieliśmy sobie wypłacić, czy pamiętasz, kto komu miał oddać pieniądze, i czy po tylu latach, kiedy już nie musimy się spieszyć, bo nie czeka na nas ani klient, ani dostawca, ani żaden termin płatności, możemy wreszcie powiedzieć sobie prawdę i ustalić, co właściwie zostało z całego tego przedsięwzięcia, które miało nas uczynić bogatymi, sławnymi i niezależnymi, a które, jak się okazuje, przetrwało wszystkie kryzysy, wszystkie wojny, wszystkie reformy i wszystkie zmiany ustrojowe, tylko dlatego, że nigdy nie wyszło poza rozmowę, bo przecież, jeśli dobrze się zastanowić, to nawet teraz, kiedy dzwonię do ciebie z tą sprawą, nie mam żadnego dokumentu, żadnej umowy, żadnego rachunku, żadnego potwierdzenia, że nasz interes kiedykolwiek istniał, mam tylko wspomnienie, że mieliśmy coś zrobić, przekonanie, że mieliśmy na tym zarobić, i nadzieję, że może jeszcze coś z tego będzie, bo w Lubartowie, jak wszędzie, człowiek musi mieć nadzieję, choćby nawet nie miał już niczego innego, a skoro tyle lat temu zaczęliśmy od rozmowy, to może i teraz powinniśmy na rozmowie skończyć, tylko proszę cię, odpowiedz mi szczerze, bez owijania w bawełnę, bez wykrętów i bez tych twoich dawnych sztuczek, bo ja nie dzwonię po to, żeby się kłócić, ja dzwonię po to, żeby wreszcie dowiedzieć się, co myśmy z tego wszystkiego mieli.

2. No i co z tego?

3. No właśnie, że NIC!

II NAGRODA

Krzysztof Pawluczuk

Sęk 2.0, czyli Lubartów 33 w chmurze

Skecz na jedną rozmowę zamiejscową i trzy plączące się linie

OSOBY:

MARCIN – dyrektor do spraw doświadczeń w startupie Biurko Przyszłości, trzydzieści parę lat, puchowa kamizelka w środku lata.

HALINKA – głos wirtualnej centrali. Zawsze uprzejma, nigdy pomocna.

KUBA GOLDBERG – przedsiębiorca lubartowski, prawnuk tamtego Kuby. Handel drewnem, od niedawna także drewno w chmurze.

GIENIA – emerytka lubartowska, pojawia się na skrzyżowanych liniach.

Open space w warszawskim wieżowcu. Na biurku Marcina laptop, kubek z napisem Done is better than perfect i jako element „autentycznej marki" czarny telefon z tarczą. Marcin trzyma słuchawkę dwoma palcami, niczym zdechłą mysz.

MARCIN: (*do słuchawki*) Haloo? Halooo, centrala? Poproszę rozmowę zamiejscową. Z Lubartowem. Numer trzydzieści trzy.

HALINKA: (*głos syntetyczny, miły niczym lodówka*) Dzień dobry, tu Halina, wirtualna centrala. Rozmowa jest nagrywana w celach jakościowych, szkoleniowych i towarzyskich. Aby kontynuować, powiedz rozmowa albo naciśnij gwiazdkę.

MARCIN: Rozmowa.

HALINKA: Przepraszam, nie zrozumiałam. Powiedziałeś rozbój. Aby zgłosić rozbój, naciśnij jeden.

MARCIN: Nie, nie! Rozmowa zamiejscowa!

HALINKA: Rozumiem. Zamiejscowa. Czy chodzi o rozmowę krajową, międzynarodową, czy międzygalaktyczną?

MARCIN: Krajową. Lubartów.

HALINKA: Lublin, Lubartów, Lubawa... Czy chodzi o Lubawę?

MARCIN: Lubartów! Trzydzieści trzy!

HALINKA: Łączę z numerem Lubartów trzydzieści trzy. Zanim połączę: czy chciałbyś pobrać aplikację Zamiejscowo Plus? W pakiecie premium masz dłuższe rozmowy, krótsze odległości.

MARCIN: Nie chcę! Chcę tylko pogadać z facetem od drewna!

HALINKA: Rozumiem. Proszę czekać. Twoja rozmowa jest dla nas bardzo ważna.

(Cichy flet. Melodia Hej, sokoły, fałszowana z bezwzględną konsekwencją. Marcin stuka palcami w biurko.)

HALINKA: Przewidywany czas oczekiwania: jeden dzień roboczy.

(Trzask. Szum. Nagle na linię wchodzi GIENIA.)

GIENIA: (*z oddali*) ...i ja mu mówię: Heniek, sernik się nie robi na oko, tylko na wagę!

MARCIN: Przepraszam, halo? Pani Gienia?

GIENIA: A kto pyta?

MARCIN: Ja dzwonię do pana Goldberga.

GIENIA: Do Kuby? A on teraz na Rynku. Ale ja z Krysią rozmawiam, a pan co tak oddycha do słuchawki?

MARCIN: Ja nie oddycham, to szum.

GIENIA: Szum! U nas to się nazywa Lubartów w eterze. *(Złośliwy śmiech).* Pan zadzwonił na linię wspólną. Trzydzieści trzy to jest numer, na którym od stu lat wszyscy wiedzą wszystko, tylko nikt nie wie, co.

MARCIN: Pani Gieniu, ja tylko do Goldberga.

GIENIA: To proszę czekać. Ale niech pan nie rozłącza, bo mi sernik stygnie z emocji.

(Jeszcze bardziej złośliwy śmiech).

(Trzask. Szum. Głos GOLDBERGA- spokojny, powolny, z pewnością, którą daje rodzinny interes prowadzony od trzech pokoleń.)

GOLDBERG: Goldberg, słucham.

MARCIN: Dzień dobry! Marcin Sławiński się kłania z Warszawy, Biurko Przyszłości. Dzwonię w sprawie deski.

GOLDBERG: Ach, pan od deski. Dziadek mówił, że jak z Warszawy dzwonią w sprawie deski, to nigdy nie chodzi o deskę.

MARCIN: Ależ chodzi! Proszę uprzejmie zapisać: sto metrów kwadratowych dębu. Ekologicznego. Do biura. Na ścianę. Na vibe.

GOLDBERG: Na co?

MARCIN: Na vibe. Taką atmosferę. Żeby ludzie weszli i poczuli las.

GOLDBERG: Ludzie wchodzą do pana, do biura i czują las? To mają szczęście. U nas w lesie przynajmniej jest zasięg.

MARCIN: (*śmiech grzecznościowy*) Dobrze. Więc dąb, sto metrów, i jedno zastrzeżenie: bez sęków.

(Cisza. Długa cisza. Tylko flet Halinki znów wciska się w linię.)

GOLDBERG: Bez czego?

MARCIN: Bez sęków. Deska gładka, idealna, estetyczna. Klient oczekuje perfekcji.

GOLDBERG: Panie szanowny, ja panu powiem tak. Deska bez sęka to jak Warszawa bez korka. Teoretycznie możliwa, ostatni raz widziana w 73'.

MARCIN: Ale ja płacę!

GOLDBERG: To już widzę, że mam do czynienia z klientem, który nie zna drzewa. Drzewo, proszę pana szanownego, to istota z przeszłością. Sęk to jest miejsce, gdzie kiedyś była gałąź. Gałąź, na której siedział wróbelek i miał swoje zdanie.

MARCIN: Ja nie chcę wróbelka w ścianie.

GOLDBERG: A kto mówi o wróblu? Ja mówię o charakterze. Nasza oferta deska z sękiem klasy A, sęk reprezentacyjny, jak z Pałacu Sanguszków. Deska z sękiem klasy B, sęk rodzinny. I deska bez sęka, ale na tę trzeba poczekać, aż drzewo przestanie rosnąć.

MARCIN: Ile to potrwa?

GOLDBERG: Czterysta lat. Ale dla pana szanownego, jako stałego klienta, zrobię trzysta pięćdziesiąt.

(Marcin ociera czoło.)

MARCIN: Panie Goldberg, ja jestem człowiek nowoczesny. Mamy technologię, inteligencję sztuczną. Można wygenerować deskę bez sęka.

GOLDBERG: Generować to można kochaneczku co najwyżej rachunek. Deskę się wycina z drzewa. Zaproponuję kompromis. Sprzedam deskę z sękiem, a pan szanowny sobie ten sęk zakryje.

MARCIN: Czym?

GOLDBERG: Obrazem. Ma pan w biurze jakieś dzieła sztuki?

MARCIN: Mamy plakat motywacyjny Wiara czyni cuda.

GOLDBERG: No idealnie. Wiara w sęk, nic lepszego.

(Szum. powraca GIENIA.)

GIENIA: Kuba, pan tam wciąż z tym warszawiakiem? Sęk podrożał, pan wiesz? Ludzie dowiedzieli się, że to wartość dodana.

GOLDBERG: Gieniu, nie przeszkadzaj pani kochana, robię interes pokolenia.

GIENIA: Ja tylko w sprawie sernika...

HALINKA: *(wchodząc na linię, radośnie)* Przypominamy, że rozmowa trwa już dziewięć minut. Przekroczono limit w pakiecie Bez sentymentów. Za kolejną minutę połączenia opłata w wysokości jednego sernika.

GIENIA: Jak sernika, to ja się nie godzę!

HALINKA: Zrozumiałam. Przekazuję reklamację do działu Sernik. Czas oczekiwania: jeden dzień roboczy.

MARCIN: *(do siebie)* Boże, zatrudnię kogoś do rozmów zamiejscowych.

GOLDBERG: Panie kochany, ja panu coś powiem. Pan jesteś człowiek uczciwy, tylko żyjący przekonaniu, że świat może być gładki. A świat, proszę pana szanownego, jest z sękami. Tu sęk w polityce, tu sęk w sąsiedztwie, tu sęk w budżecie. Najpiękniejsze rzeczy sęk

posiadają. Pałac mamy z sękiem, Rynek z sękiem, i jakoś stoją od wieków.

MARCIN: To… poproszę te sto metrów z sękiem.

GOLDBERG: Sto metrów. Klasa A. I coś extra, na koszt firmy, certyfikat autentyczności sęka. Podpisany przeze mnie własnoręcznie. Sęk w sęk.

MARCIN: Bardzo mi się podoba. Ile to będzie?

GOLDBERG: Dla pana szanownego sto złotych polskich za metr.

MARCIN: Sto? To bardzo uczciwie!

GOLDBERG: Plus czterysta za sęk.

MARCIN: Za metr?

GOLDBERG: Za sztukę kochaneczku.

MARCIN: A ile jest tych sęków?

GOLDBERG: (*po pauzie z westchnieniem*) No właśnie. W tym cały sęk.

(Cisza. Marcin patrzy na słuchawkę z czymś w rodzaju czułości.)

GOLDBERG: Wie pan, od stu lat ludzie z Warszawy dzwonią do Lubartowa. Zmieniają się telefony, zmieniają się centrale, zmienia się nawet Halinka. Ale sęk zostaje.

MARCIN: Panie Goldberg… A mogę przyjechać? Zobaczyć te deski?

GOLDBERG: Niech pan przyjeżdża. Rynek, pałac, kawa, sernik od pani Gieni. I sęk, który pan do Warszawy zabierzesz zamiast deski.

HALINKA: Rozmowa zostanie zakończona. Prosimy o ocenę jakości połączenia w skali od jednego do pięciu. Jak oceniasz sęk?

MARCIN: (*z uśmiechem, wzdychając*) Pięć.

HALINKA: Dziękujemy. Twoja opinia jest dla nas ważna. Twoja opinia jest…

(Trzask.)

GIENIA: (*z daleka, ostatnia*) A sernik wyszedł!

(Światło gaśnie.)

KONIEC

III NAGRODA

Zuzanna Sujewicz

„Tak” na „nie” i „nie” na „tak”

Zdarza mi się mówić do ludzi. Czasami nawet wiem, co powiedzieć. Mówią, że to ważne. Ludzie. Że to ważne wiedzieć, co powiedzieć do ludzi. Ludzie tak mówią. „Tak” znaczy, że uważam, że mówią tak, bo tak to interpretuję. „Tak” to powszechne słowo w języku polskim i zazwyczaj oznacza zgodę. Chyba, że powiesz „tak” na „nie”. Pytam: „Nie lubisz mówić do ludzi?”, a ty mówisz „nie”, i to wtedy oznacza, że lubisz. To jest dziwne. Nie to, że lubisz, ale że mówi się „nie” na „tak”. Przynajmniej mam nadzieję, że tak się odpowiada na pytanie z „nie”. Jeśli nie… To w zasadzie dużo wyjaśnia. W każdym razie to nieważne. I tak zawsze odpowiadam, że po prostu „lubię mówić do ludzi”, bo „tak” i „nie” mylą mi się strasznie w chwilach stresowych.

Chcę powiedzieć, że usprawiedliwiam się. Ale tak tylko połowicznie. I profilaktycznie. Bo to było tak, że („tak to ważne słowo!) w zasadzie to nie do końca myślałam. Zdarza się, że człowiek nie myśli. Czasami nawet tak, że zapomina, że to niemożliwe. Tak niemożliwe, że był nawet ślub! Ale zanim był ślub, to była randka. I ja na niej byłam. I nawet nie, że tylko byłam, ale, że uczestniczyłam! To ważne. Bo to nieoczywiste też. Bo czasem ktoś jest, ale go nie ma. Ale nie, że nie żyje. To byłoby żenujące, że na pierwszej randce, to się dzieje, że ktoś umiera i dlatego go na niej nie ma. Na mojej randce mój wybranek serca żył i nawet też był.

Mój wybranek serca miał imię, którego nie powtórzę. Nie dlatego, że skaza na tym wybranku jest tak duża, że nie mogę, bo mi serce się ściska i prosi o uśpienie, ale dlatego, że… Pamiętam jego imię. Matko i córko, i Księże i córko, no oczywiście, że tak. Ja wiem, że w to trudno uwierzyć, bo wielu jest takich, co nie pamięta. Nie, że jego imienia, ale w ogóle, że się rzeczy nie pamięta. Czasem imion się nie pamięta, chociaż się mówi, że się pamięta, bo inaczej jest wstyd i niezręcznie. Ale ja pamiętam! Nie dlatego, bo chcę i, że to dlatego, że serce każe, bo nie każe, ale dlatego,

że inny był jeszcze wybranek, co też miał to samo imię, i teraz jak i o jednym mowa to i ten drugi mi się kojarzy. Bo to byłoby dziwne, jakby się ze sobą nie kojarzyli. A ja nie jestem dziwna.

I raz jesteśmy na tej randce. I on mówi, że jest z Kolonii. No i ja pomyślałam że z karnej, i że w zasadzie to nie powinien mi tego mówić… na randce, na pierwszej rance rzecz jasna, bo na drugiej to jeszcze ujdzie. Ale zapytałam go z jakiej dla pewności. No i z uprzejmości, bo nie chciałabym, by trafił tam znowu po naszej pierwszej randce. On mi mówi, że jest z Kolonii Skrobów. Trochę nawet zawiedziona się poczułam… Ale nie okazałam tego. Bo ja z każdej kolonii człowieka szanuję. No i mi się to nawet zgadzało, bo jak byk na trawie stoi (albo w stodole też) i na mapie to już w ogóle, że ta Kolonia to istnieje. Rozmowa się kleiła. I miło było. Słowo daję, że nie udaję, że nie mówię „tak", kiedy „nie" chcę powiedzieć. I mój pradziad Ludwik aż, jak mu opowiadałam o tym wszystkim, to też powiedział, że miło było. A ja mu uwierzyłam. Bo on umierał, więc po co miał mi kłamać? Nie wspomniałam o tym wcześniej… Więc tak…

On umierał. Mój pradziad Ludwik, nie ten wybranek serca z Kolonii Skrobów. A może z Kolonii Annobór… W każdym razie nie ten z Kolonii. Ten żyje. Znaczy prawdopodobnie, bo go dawno nie widziałam. Ale co mnie to obchodzi? Znaczy żal, by było człowieka, ale… Nie ma „ale"! Żal! Prawie mi już przykro. Powinnam może już kupić kwiaty, pomodlić się za jego duszę… Czuję, jakby już nie żył. Na tej pierwszej randce w sumie to był taki już bladziutki. Powinnam wiedzieć, co się święci. I na czarno się ubrał! Oczy miał wielkie, twarz wąską…! Trup za życia. Bardziej może nawet niż mój pradziad Ludwik, który wtedy umierał.

Bo czasem ludzie umierają tak, że już któryś rok ubrania do trumny zmieniają i wciąż żyją, ale umierają w czasie ciągłym. Tak się zdarza. To się nazywa śmierć urojona postępowa. Z reguły to u każdego jest postępowa. I zasadzie to każdy na nią choruje. Składam Wam więc już kondolencje wszystkim. I sobie też składam. Sobie to nawet w szczególności, tak samolubnie powiem, bo zżyłam się z sobą nawet. I mój pradziad Ludwik właśnie na to chorował i na to umierał. Więc powiedział mi, że chce poznać tego mojego wybranka serca. Na początku byłam sceptyczna. Ale że pradziad Ludwik to myślał już tylko

o jednym - czyli o grobach, pomnikach i zniczach – to zaczął mi opowiadać o pomnikach małżeńskich, i jaka to jest dobra inwestycja.

Tylko, że ja już z wybrankiem serca z Kolonii to nie miałam nic wspólnego. Rozeszliśmy się po tej pierwszej randce i nie po drodze nam było się znowu zobaczyć. Pojawił się problem. Bo ja to raczej więcej nie mówię, niż mówię do ludzi. Chociaż lubię, bo to się nie wyklucza. Ale to rodzi problem kolejny – trzeba kogoś znaleźć, a nie ma kogo, kto by na wskazanie palcem poszedł na randkę bez słów. I jeszcze na pomnik małżeński się zgodził. Bo ja tak szczerze mówiąc, już się nastawiłam na tę stypę i rosół, więc musiałam kogoś znaleźć. No i pradziadowi zrobiłam już nadzieję, a trudno umierającemu „nie" powiedzieć.

Odpaliłam więc Tindera. A co? Czemu nie? Co mi nie wolno na stronie randkowej się ogłaszać? Zdjęcie pokazać? Nawet, jak na tym zdjęciu, jestem bardziej młodsza niż starsza, i zresztą to każdy tak robi, więc to nawet nie jest żadne kłamstwo. „Każdy" nie mógłby kłamać. W okolicach szukałam ofiary (czytaj męża) i tak patrzę, szukam... Jest! W Łuckiej-Kolonii. Znowu kolonista... No ale uprzedzona nigdy nie byłam. Spróbować zawsze trzeba. Pradziad się nastawił też, że do grobu małżeńskiego można jeszcze kogoś wcisnąć, i on się już właśnie nastawił na to bycie wciśniętym. Więc pojechaliśmy.

Tylko, że jak ma się te trzy Kolonie obok siebie, to się każdemu może coś zamieszać. Więc mojemu wybrankowi serca z Łuckiej, zamieszało się, bo on był tak naprawdę z Annobora Kolonii, ale wtedy mi się zamieszało, jakbym łyżkę trzymała w mapie- herbacie, że może on jest ze Skrobowa Kolonii... W końcu dojechaliśmy do Lubartowa numer 33.

Jak? Czemu?

Bo w tym Skrobowie spotkaliśmy tego wybranka serca nieboszczka, co go już pochowałam duchowo i się przestraszyłam, jakby był duchem. Tak pędziłam, a pradziad Ludwik za mną, że dobiegłam do Łuckiej Kolonii.

Tam poznałam serca wybrankę i już wszystko miało być pięknie, bo ona jedyna rozsądnie mówiła i, jak nieboszczka to na pewno nie wyglądała, zimna też wcale nie była, tylko że jak się dzielić z nią grobem, kiedy małżeństwo to zagranicą tylko, a tam inne groby i inne cmentarne przepisy, i droższe na pewno. A tu o oszczędności przecież od prawie

początku chodziło! Pradziad powiedział do mnie wtedy, że w drogę i czas na nas, by szukać dalej, bo jego czas za szybko przyjdzie, a ja mu, że nie i, że rezygnuję. Miłości nie ma, ślubu nie ma, i pomnika też nie ma. Wszystkiego nie ma i niczego nie będzie.

Pradziad Ludwik do mnie, że wszystko będzie. Bo może miłości brak, ślubu brak, i pomnika brak, ale chociaż Lubartów 33 tak stoi, jak stał. Ja do niego, że jaki Lubartów, bo żadnego Lubartowa nie znam. A on do mnie, że tam jest, gdzie był. Na mapie. Więc pojechaliśmy tam już bez zamieszania, bo było niedaleko tych wszystkich Kolonii, i nie miałam ochoty na herbatę po drodze.

I tak dojechaliśmy. Lubartów 33, o którym pradziad kiedyś usłyszał w telewizji, i postanowił przyjechać lata temu, bo telewizji trzeba wierzyć… To akurat było zabawne. A że lata szybko płyną, to przypomniał sobie o tym przy załamaniu sercowym prawnuczki, co jest nawet miłe. Na pewno milsze niż to, że naprawdę umarł, jak już dotarliśmy na miejsce.

Ale to mowa weselna! Więc pradziad Ludwik w pewnym sensie żyje. Tak jak w pewnym sensie nie. Bo w zasadzie skąd pewność, że w ogóle istniejemy, a to wszystko nie jest wymysł, kogoś, co miesza nami łyżką, jak cukrem w herbacie. A cukier szkodzi.

Więc poznałam mojego męża w Lubartowie, zanim stał się trupem, choć w zakładzie pogrzebowym. Jest jego właścicielem. Więc na pewno na wszystkim zaoszczędzimy.

Dlatego dziękuję ci, Mężu, za dzisiejsze „tak". Chociaż w nocy spodziewaj się „nie". I tym razem wcale mi się nic nie zamieszało.

WYRÓŻNIENIE

Andrzej Wróblewski

Opowieść

Młody człowieku, opowiem ci
O Lubartowie trzydzieści trzy,
Był kiedyś dialog pod nazwą „Sęk”,
Niejeden prawie ze śmiechu pękł,
Kiedy usłyszał, gdy z panem pan
W zakłopotania się wprawił stan.

Dzisiaj w mej nadal pamięci jest
Ten przezabawny, komiczny tekst,
Nie umiem jednak powtórzyć go.
Dwaj byli tacy, jak mało kto,
Co go wyrzekli przed laty już,
Nam prezentując aktorski kunszt.

Tak więc, młodzieńcze, doradzam ci,
Znajdź w Internecie z minionych dni
Wśród archiwalnych nagrań i to,
Gdzie w Lubartowie o biznes szło.
Panowie Edward i Wiesław tam
Aktorski popis zrobili nam
Ze śmiechu doznasz rozwarcia szczęk,
Gdy na ekranie zobaczysz „Sęk”.